



Wspomnienia boskości

Dyskurs Bhagawana Śri Sathya Sai Baby wygłoszony 20 października 2002 r.
z okazji ogłoszenia Deklaracji Awatara w Prasanthi Nilajam

*W dniu 20 października 1940 roku, który przypadł w niedzielę,
Swami zgubił spinkę od kołnierzyka, a razem z nią zniknęła zasłona maji.
Pod postacią tej spinki odeszło od niego ziemskie przywiązanie.
Opuścił dom mówiąc, że maja nie może go już dłużej wiązać.
Stało się to po wizycie w Hampi.*

Ucieleśnienia miłości!

Zdarzyło się to, gdy byłem w Urawakondzie. Komisarz miasta Bellary miał sen, w którym polecono mu udać się do konkretnego domu w Urawakondzie i przywieźć Satję do Bellary. W tym samym czasie jego żona również miała sen, w którym nakazano jej towarzyszyć mężowi i sprowadzić Satję. Uważali, że Satja będzie wielką i sławną postacią. Teraz mam nieco ponad 150 cm wzrostu. Wtedy byłem znacznie niższy. Nosiłem krótkie spodenki i koszulę. Miałem 14 lat. Gdy wyszedłem z domu, komisarz i jego żona od razu rozpoznali we mnie osobę, która pojawiła się w ich śnie. Czuli się bardzo szczęśliwi i na drodze padli przede mną na twarz. Nie zwracali uwagi na fakt, że byłem małym chłopcem. Szedłem do szkoły z kilkoma książkami w ręce.

Komisarz i jego żona przyszli do Seszama Radżu, starszego brata tego ciała, i poprosili go: „Prosimy, aby jeszcze dzisiaj przywiózł pan Satję do Bellary. Być może musi pan wystąpić o urlop, ale to nie ma znaczenia”. Osobie na stanowisku komisarza miejskiego nie można powiedzieć ‘nie’. Dlatego Seszama Radżu zwrócił się do dyrektora szkoły Kameśwara Rao z prośbą o udzielenie urlopu. Wyjaśnił również powód wzięcia urlopu. Kameśwar Rao bardzo mnie lubił. Powiedział: „Może pan zabrać Satję do Bellary lub w dowolne miejsce. Nie musi pan prosić mnie o pozwolenie w tym względzie”. Dał nawet swój samochód, aby zawieźć mnie do Bellary.

Komisarz i jego żona gościli nas przez trzy dni. Zabrali nas do świątyni Wirupakszy w pobliskiej Hampi-kszetrze. Seszama Radżu i jego żona powiedzieli mi, abym został na zewnątrz i pilnował ich rzeczy, gdy wejdą do środka po darszan bóstwa. Chętnie się zgodziłem i pozostałem na zewnątrz. Jak tylko weszli do świątyni, ku ich zupełnemu zdziwieniu, znaleźli mnie stojącego w najświętszej części świątyni, w miejscu przeznaczonym dla bóstwa. Seszama Radżu nie mógł uwierzyć własnym oczom. Pomyślał: „Dlaczego tu wszedł, skoro powiedziałem mu wyraźnie, aby pozostał na zewnątrz i pilnował naszych rzeczy?”. Natychmiast wyszedł ze świątyni tylko po to, by znaleźć mnie stojącego na zewnątrz! Ponownie wszedł do środka i odnalazł mnie również tam! Nadal nie był przekonany. Powiedział do swojej żony: „Wyjdź na zewnątrz i obserwuj Satję. Nie pozwól mu nigdzie odejść. W międzyczasie ja wejdę do środka i zobaczę, czy wciąż tam jest”. Zrobiła to, o co prosił. Znowu zobaczył małego Satję stojącego w najświętszej części świątyni. Świadkiem tego wszystkiego był także komisarz miejski. On rozpoznał moją boskość. Gdy wyszli ze świątyni, ujął ze ręce Seszamę Radżu i powiedział: „Radżu, nie myśl, że Satja jest twoim bratem. On nie jest zwykłym człowiekiem. Ulegasz złudzeniu, widząc jego fizyczną postać. W nim jest boska moc”.

Wróciliśmy do domu komisarza, zjedliśmy posiłek i wyruszyliśmy w drogę powrotną do Urawakondy. Komisarz chciał mi dać prezent. Powiedział, że każe uszyć dla mnie cztery pary spodenek i koszul. Odpowiedziałem zdecydowanie, że nie przyjmę ani jednej pary. On nie chciał mnie

do tego zmuszać. Wtedy jego żona zasugerowała, że właściwym prezentem dla mnie byłaby złota spinka do kołnierza. W tamtych czasach noszenie spinki w kołnierzyku było dla dzieci sprawą prestiżu. Komisarz natychmiast przyniósł złotą spinkę i przypiął mi ją do kołnierzyka koszuli. Sprzeciwiłem się. Nigdy, w żadnych okolicznościach nie przyjąłem niczego od innych. Jednak Seszama Radżu nalegał, abym przyjął ten podarunek. Powiedział, że odmowa przyjęcia prezentu byłaby równoznaczna z okazaniem braku szacunku wobec komisarza. Dlatego posłuchałem go.

Po powrocie z Hampi szedłem do szkoły ze spinką w kołnierzyku. Po drodze spinka wypadła i nie można było jej znaleźć. Zaszła we mnie wielka zmiana. Ziemskie przywiązanie opuściło mnie w przebraniu spinki. Postanowiłem rozpocząć misję, aby złagodzić cierpienia swoich wielbicieli. Odrzuciłem książki i poszedłem do ogrodu komisarza podatkowego Hanumantha Rao. Był żarliwym wielbicielem. Widząc mnie, powiedział żonie, aby przygotowała różne przysmaki. Jednak nie tknąłem żadnego z nich. Przyszedł tam Seszama Radżu i zmuszał mnie do powrotu do domu. Powiedziałem, że nie wrócę. Nigdy przedtem nie rozmawiałem z nim w ten sposób. Odszczekiwanie się starszym nie leżało w mojej naturze. Dlatego Seszama Radżu był zaskoczony. „Skąd Satja mógł nabrać takiej odwagi” – zastanawiał się. Mógł zobaczyć olśniewający blask wokół mojej uśmiechniętej twarzy. Chciał od razu wysłać telegram do Puttaparthi. W tamtych czasach trwało przynajmniej tydzień, zanim telegram doszedł z Urawakondy do Puttaparthi. Dlatego posłał ucznia z wiadomością, aby rodzice tego ciała, Iśwaramma i Pedda Wenkama Radżu, natychmiast przyjechali do Urawakondy. Gdy przybyli, Seszama Radżu przyprowadził ich do mnie. Iśwaramma błagała mnie ze łzami w oczach: „Satja, chodź, wracajmy do domu twojego brata”. Lecz nie zgodziłem się. „Jeśli chcesz, abym przyszedł, pojedę z tobą do Puttaparthi. Pojadę z własnej woli i uszczęśliwię mieszkańców wioski”.

W tamtych czasach prowadziłem szkolną modlitwę za pełnym miłości naleganiem dyrektora. Dyrektor mówił: „Radżu, możesz być młody, ale twoja modlitwa topi nasze serca”. Dzień po tym, jak opuściłem szkołę, o poprowadzenie modlitwy poproszono innego chłopca, który zwykle siedział w klasie blisko mnie. Gdy wszedł na podium, wspominając mnie, rozplakał się. Wszyscy uczniowie i nauczyciele byli we łzach, a spotkanie modlitewne zostało odwołane. Chcieli mi towarzyszyć w drodze do Puttaparthi. Ale jak można było zakwaterować tyle osób w tej wiosce? Wtedy powiedziałem Kameśwarowi Rao, żeby jakoś przekonał chłopców, aby ze mną nie jechali.

W klasie siedzieliśmy we trójkę w jednej ławce: ja w środku, a po obu stronach Ramesz i Suresz. Nie uczyli się zbyt dobrze. Kiedy tylko nauczyciele zadawali im pytania, odpowiadali tak, jak im podpowiedziałem. Nadszedł czas egzaminów publicznych. Nadano nam takie numery, że musieliśmy siedzieć oddzielnie dosyć daleko od siebie. Nie mogli ściągać. Bardzo się tym martwili. Dodawałem im odwagi, mówiąc: „Nie musicie niczego pisać. Po prostu przyjdźcie na egzamin i udawajcie, że piszecie. Ja zajmę się resztą”. Egzamin trwał 2 godziny. Wypełniłem swój arkusz odpowiedzi zaledwie w 10 minut. Od osoby nadzorującej egzamin wzięłem więcej kartek papieru i napisałem odpowiedzi charakterem pisma Ramesza. Gdy skończyłem, wzięłem następny zestaw kartek i napisałem odpowiedzi charakterem pisma Suresza. Na kartach odpowiedzi napisałem także ich nazwiska. Gdy rozległ się ostatni dzwonek, wszyscy uczniowie wstali, a ja bez słowa położyłem wszystkie trzy zestawy na stole egzaminatora. Nikt nie zgłosił żadnych zastrzeżeń. Wyniki ogłoszono następnego dnia i tylko nas trzech otrzymało najwyższą ocenę. Nauczyciele byli zdziwieni, jak to się stało, że Ramesz i Suresz również dostali najwyższą ocenę. Nie było żadnych wątpliwości. Nie mogli ode mnie ściągać, ponieważ siedzieliśmy daleko od siebie. Ich arkusze odpowiedzi zostały zapisane ich charakterem pisma. Miejskowi ludzie ogromnie się ucieszyli. Nieśli nas na ramionach i uczestniczyliśmy razem z nimi we wspaniałej procesji. Ci dwaj chłopcy byli ze mną tak blisko związani.

Gdy opuściłem Urawakondę, Ramesz i Suresz nie mogli znieść rozdzielania ze mną. Zupełnie załamany Ramesz wpadł do studni i zginął. Drugi chłopiec ciągle chodził, powtarzając: „Radżu, Radżu, Radżu” i w końcu postradał zmysły. Zabierano go do różnych szpitali psychiatrycznych, ale nie było poprawy. Wreszcie przyjechali do mnie jego rodzice i prosili: „Radżu, Ramesz wyleczy się z obłądu, jeśli chociaż raz cię zobaczy. Prosimy, przyjedź i zobacz się z nim”. Pojechałem do szpitala psychiatrycznego, aby go odwiedzić. Nieustannie powtarzał: „Radżu, Radżu, Radżu”. Na mój widok rozplakał się, upadł do moich stóp i wydał swoje ostatnie tchnienie. Ramesz i Suresz poddali się mi. Modlili się, aby nigdy nie byli ode mnie oddzieleni.

Gdy przyjechałem do Puttaparthi, Karanam Subbamma dała mi jeden akr ziemi w pobliżu świątyni Satjabhamy, gdzie zbudowano mały dom, w którym mieszkałem. Ci sami chłopcy, Ramesz i Suresz, odrodzili się jako dwa szczeniaki i przyszli do mnie. Siostra maharadży Mysore nazwała je Jack i Jill. Zawsze byli ze mną.

Pewnego dnia przyjechała maharani Mysore, aby otrzymać mój darszan. Była wielką wielbicieleką i bardzo ortodoksyjną kobietą. Codziennie odprawiała pudżę z kwiatami. Sama je zrywała po uprzednim uświęceniu roślin przez skropienie ich wodą i mlekiem. Ponieważ nie było dobrych dróg prowadzących do Puttaparthi, wysiadła z samochodu w Karnatakanagepalli i pokonywała pieszo pozostałą odległość do starego mandiru. W miejscu, gdzie obecnie stoi Pedda Wenkama Radżu Kaljana Mandapam, znajdował się mały szed. Maharani postanowiła zostać na noc w mandirze. Kierowca zjadł kolację i wracał do Karnatakanagepalli, gdzie zostawił samochód. Powiedziałem Jackowi, aby towarzyszył kierowcy i wskazał mu drogę. Jack szedł z przodu, a kierowca za nim. Jack spał pod samochodem. Następnego dnia rano kierowca uruchomił samochód, nie wiedząc, że śpi pod nim Jack. Koło samochodu przejechało po grzbiecie Jacka i złamało mu kręgosłup. Jack przewiół się przez rzekę, wyjąc przez cały czas. Wtedy dniem i nocą starym mandirem opiekował się pracz imieniem Subbanna. Był bardzo lojalny i uważał Swamiego za swoje życie. Przybiegł do mnie i powiedział: „Swami, Jack chyba miał wypadek. Biegnie, wyjąc z bólu”. Natychmiast wyszedłem. Wyjąc głośno, Jack zbliżył się do mnie, padł do moich stóp i wydał ostatnie tchnienie. Został pochowany za starym mandirem i wzniesiono mu bridawanam [kopiec]. Zgodnie z moimi wskazówkami postawiono go z boku, a nie w środku. Powiedziałem, że powinno zostać miejsce na drugie samadhi. Gdy Jack odszedł, Jill przestał jeść i umarł po kilku dniach. Pochowano go obok samadhi Jacka. W ten sposób Ramesz i Suresz odbyli pokutę, aby być ze mną. Nawet po śmierci przyszli na świat jako psy, aby być ze mną.

Najpierw zginęła spinka do kołnierzyka, później przestałem chodzić do szkoły, a rodzice przyjechali i przywieźli mnie tutaj. Z powodu tych wszystkich zmian opuściłem Urawakondę. Gdy tu przybyłem, wielu ludzi z Bangalore i Mysore zaczęło odwiedzać to miejsce samochodami. Wśród przyjeżdżających tu osób, byli: maharani Mysore, plantator kawy Sakamma i Desaraj Arasu, wuj maharadży Mysore ze strony matki. Któregoś dnia poprosili mnie: „Trudno jest nam tutaj często przyjeżdżać. Dlatego prosimy, przyjedź i zamieszkać w Mysore. Zbudujemy dla ciebie wielką rezydencję”. Oznajmiłem: „Nie chcę okazałych budynków. Chcę zostać tutaj”. Tego wieczoru matka Iśwaramma przyszła do mnie ze łzami w oczach i powiedziała: „Swami, ludzie chcą cię zabrać tu i tam dla własnych egoistycznych celów. Jeśli opuścisz Puttaparthi, oddam życie. Proszę obiecaj mi, że na zawsze zostaniesz w Puttaparthi”. Dałem jej słowo, że nigdy nie opuszczę Puttaparthi. Dlatego zbudowałem wiele budynków w aszramie dla komfortu i wygody wielbicieli.

Gdy powiedziałem wyraźnie, że nie opuszczę Puttaparthi, Sakamma i wuj maharadży Mysore postanowili zbudować mandir niedaleko wioski. Nabyli tutaj 10 akrów ziemi i rozpoczęli prace budowlane. Pewien żarliwy wielbiciel imieniem Wittal Rao podjął się nadzoru budowy. W czasie

rzędów Brytyjczyków był urzędnikiem departamentu leśnego. Jest ojcem Jadżammy (prof. Jadżalakszmi Gopinath), która przemawiała wcześniej. Nadzorował prace budowlane. R. N. Rao z Madrasu, Niladri Rao, zięć maharadży z Pitapuram, zięć maharadży z Baroda – wszyscy brali aktywny udział w pracach budowlanych. Ponieważ wszyscy zgodnie współpracowali, mandir powstał w bardzo krótkim czasie. Jako że działo się to w czasie wojny, bardzo trudno było zdobyć potrzebne do budowy żelazo. Pokonali wszelkie przeszkody z zapałem i z oddaniem. Prosił, abym się tam nie przeniósł, dopóki budowa się nie zakończy, ponieważ mógłbym narazić się na niedogodności. Taka była ich miłość do mnie.

Zawsze spełniam obietnice złożone wielbicielom. Wszystko, co robię, jest dla szczęścia wielbicieli. Nie potrzebuję niczego dla siebie. Nie mam żadnych pragnień.

Pracowali dzień i noc, zapłacili robotnikom i dopilnowali, żeby budowa pomyślnie dobiegła końca. Jadżamma była wtedy bardzo młoda. Wittal Rao przyjeżdżał tutaj swoim samochodem w każdą niedzielę, aby zapłacić robotnikom. Jadżamma upierała się, by mu towarzyszyć. Wittal Rao bardzo lubił swoją córkę. Zwykle kupował jedzenie przygotowane w samym Bangalore i zabierał ze sobą córkę. Służyła Swamiemu przez ostatnie 60 lat. Przyszła do mnie, gdy to ciało miało 17 lat. Teraz to ciało zbliża się do 77. urodzin. Bardzo często przyjeżdżała do Prasanthi Nilajam, nauczyła się bhadżanów Swamiego i wyśpiewywała jego chwałę. W ten sposób rozwinęła święte uczucia i wielkie oddanie dla Swamiego. Aby doświadczyć boskiej bliskości, trzeba mieć prapti (zasługę). Nie można jej zdobyć zwyczajnie prosząc. Nie można jej też odmówić. Zdobywa się ją dzięki zasługom zgromadzonym w poprzednich żywotach. Rodzina Rao dostąpiła obfitych łask. W wystąpieniu Jadżammy poruszyło mnie powtarzające się wspomnienie Wenkammy Garu (starszej siostry Swamiego).

Wenkamma Garu zwykle gotowała jedzenie dla Swamiego. Jadżamma była zawsze z nią, aby nauczyć się gotować. Nawiązały taką bliską przyjaźń. Później przyszła tutaj także Parwatamma Garu (młodsza siostra Wenkammy Garu). Na zmianę przynosiły Swamiemu jedzenie – jedna rano, a druga wieczorem. Obawiały się, że pozwalanie innym na przygotowywanie jedzenia dla Swamiego, nie jest bezpieczne. Wymogły na mnie obietnicę, że będę jadł jedynie pożywienie, które same przygotują. Służyły mi aż do ostatniego tchnienia. Gdy odchodziły, przebywały w szpitalu Manipal Hospital w Bangalore.

Wenkammę zabrano stąd do Bangalore w stanie nieprzytomności. W ogóle nie otwierała oczu. Poszedłem do niej i powiedziałem: 'Wenkammo'. Od razu otworzyła oczy i zobaczyła Swamiego. Ofiarowała mi namaskar, przytykając moje ręce do swoich oczu. Rozpłakała się i opuściła swoją śmiertelną powłokę.

To samo stało się również w przypadku Parwatammy. Ona też była nieprzytomna, gdy zabierano ją do Bangalore. Poszedłem do niej i zawołałem ją po imieniu. Od razu otworzyła oczy, rozpłakała się i wydała ostatnie tchnienie. Dopóki żyły, służyły Swamiemu, przynosząc jedzenie codziennie rano i wieczorem. Tak bliski związek z Panem jest skutkiem zasług z poprzednich żywotów. Nie można ich zdobyć ludzkim wysiłkiem. Nigdy nie przejmowały się swoim złym stanem zdrowia i nieprzerwanie służyły Swamiemu z miłością. Ich życie zostało uświęcone.

Jeszcze dzisiaj przynoszone są posiłki z ich domów. Mieszka tu syn Seszamy Radżu oraz syn Iśwarammy, Dżanakiramaja (młodszy brat fizycznego ciała Swamiego). Wszyscy go znacie. Jego żona przygotowuje i przynosi mi jedzenie; podobnie córka Parwatammy także przynosi mi jedzenie. W ten sposób codziennie służą Swamiemu. Wieczorem nie jem. Co rano przynoszą mi jedzenie. Takie bliskie relacje Swami utrzymuje z tą rodziną. Niektóre inkarnacje następowały w wyniku modlitw rodziców,

ale w przypadku Swamiego jest inaczej. Postanowiłem, że ten i ten będzie ojcem, a ta i ta będzie matką. To ciało nie narodziło się tak jak zwykły śmiertelnik.

Chociaż Karnam Subbamma nie była fizycznie spokrewniona z tym ciałem, uczuciowo była blisko związana ze Swamim. Myślała o Swamim w dzień i w nocy. Poprosiła mnie, abym zamieszkał w jej domu. Dla mnie była gotowa opuścić ten dom. Wielu krewnych spierało się z nią: „Jak możesz pozwolić kszatriji zamieszkać w swoim domu, jeśli sama jesteś braminką?”. Subbamma oznajmiła: „Nie chodzę do czyjegoś domu. Nikt z was nie musi przychodzić do mojego domu. Wystarczy, jeśli jest ze mną Swami”. Takie było jej oddanie i determinacja. Miała tylko jedno pragnienie. Prosiła: „Chciałabym zobaczyć Swamiego, gdy będę opuszczała ciało”. Powiedziałem, że na pewno spełnię jej pragnienie.

Pewnego razu pojechałem do Madrasu, przychylając się do prośby jednego wielbiciela. W tym czasie Subbamma przebywała w Bukkapatnam. Była u swojej matki. Zanim wróciłem z Madrasu, Subbamma wydała ostatnie tchnienie. Gdy tu przyjechałem, ludzie przybiegli do mnie i powiedzieli: „Swami, twoja Subbamma odeszła ostatniej nocy”. Natychmiast zawróciłem samochód i pojechałem prosto do Bukkapatnam. Jej ciało, przykryte materiałem, trzymano na werandzie. Cała rodzina była pogrążona w smutku. Gdy tylko Swami złoży obietnicę, na pewno ją spełni, bez względu na okoliczności. Zdjąłem materiał okrywający ciało. Ponieważ odeszła ostatniej nocy, po całym jej ciele chodziły mrówki. Zawołałem: „Subbammo!”. Otworzyła oczy. Ta wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy. Mieszkańcy Bukkapatnam zaczęli tłumnie gromadzić się w tym miejscu, opowiadając sobie nawzajem, że Subbammę przywrócono do życia. Wtedy matka Subbammy miała sto lat. Powiedziałem jej, aby przyniosła szklankę wody z zamoczonym w niej liściem tulasi. Włożyłem go Subbammie do ust i sprawiłem, że napiła się odrobinę wody. Powiedziałem: „Subbammo, dotrzymałem obietnicy. Teraz możesz spokojnie zamknąć oczy”. Ona oznajmiła: „Swami, czego więcej mi potrzeba? Odchodzę w błogości”. Roniąc łzy radości, chwyciła mnie za rękę i wydała ostatnie tchnienie. Tak dotrzymuję obietnicy w każdych okolicznościach. W ten sposób nigdy nie cofam obietnicy. Słowa nie wystarczają do opisanias zaślóg Subbammy. W czasach awatara Kriszny matka Jaśoda mogła kochać i służyć Krisznie więcej niż matka Dewaki.

W tamtych czasach Iśwaramma i Subbamma zwykle rozmawiały ze sobą przez okno w ścianie rozdzielającej ich domy. Nie mogły się odwiedzać, ponieważ ich mężowie nie odzywali się do siebie. Lecz Iśwaramma utrzymywała serdeczny kontakt z Subbammą.

Ja wybrałem rodziców tego ciała. Pedda Wenkama Radżu zwykle pomagał wielbicielom odwiedzającym Swamiego. Śpieszył do Bukkapatnam nawet po kokosy lub potrzebną im żywność. Pewnego dnia przyszedł do mandiru i wyraził chęć rozmowy ze mną. Wcześniej wezwałem już grupę na interview. Zabrałem go do środka. Powiedział: „Swami, nie powinienem zostawiać po sobie żadnych długów. Mam niewielki sklepik. Być może zapomniałem zwrócić komuś pajsę lub dwie. Dlatego proszę cię, abyś rozdał żywność ubogim dwunastego dnia po mojej śmierci”. Wyjął trochę pieniędzy i włożył mi do ręki, mówiąc: „To są moje ciężko zarobione pieniądze. Możesz je spożytkować na karmienie ubogich. Wspomniał również, że na ten cel zachował kilka worków ryżu i cukru trzcinowego. Później poszedł do domu, zasnął i umarł w spokoju.

Iśwaramma także odeszła w taki święty sposób. Zwykle jeździła za mną wszędzie, gdzie się udawałem. Przyjechała do Brindawanu, aby uczestniczyć w letnim kursie. Była bardzo szczęśliwa, widząc tylu studentów. Podawała im nawet wodę w czasie lunchu. Mówiła: „To dzięki Swamiemu możemy być świadkami tak wspaniałego wydarzenia”. Któregoś dnia studentom jak zwykle podano śniadanie. Iśwaramma też zjadła śniadanie. W tym czasie była przy niej Wenkamma, która dbała o jej potrzeby. Iśwaramma ubijała w moździerzku orzech betelu. Słyszałem ten odgłos z góry. Nagle

zawołała: „Swami, Swami, Swami”. Powiedziałem: „Idę, idę”. Natychmiast zszedłem na dół, a ona wydała ostatnie tchnienie. W ogóle nie cierpiała, nie miała nawet łagodnego bólu głowy. Życie Peddy Wenkammy Radżu i Iśwarammy było uświęcone, gdyż zostali wybrani przez Swamiego.

Ramesz i Suresz uważali Swamiego za swój oddech życia. Chociaż byli bardzo młodzi, darzyli Swamiego wielką miłością. Wiedząc, że nie mam przy sobie pieniędzy, Ramesz postarał się o uszycie dla mnie dwóch par ubrania i zostawił je na mojej ławce z notatką: „Jeśli ich nie przyjmiesz, odbiorę sobie życie”. Odmówiłem, mówiąc: „Nasza przyjaźń i miłość nie może być zbudowana na fundamencie dawania i brania. Nasza relacja jest z serca do serca z czystej miłości. Musimy dzielić się tylko miłością. Nie może być transakcji materialnych”. Od tego czasu aż do dzisiaj nigdy niczego nie przyjąłem od innych.

Zawsze postępuję zgodnie z zasadą: „Zawsze pomagaj, nigdy nie krzywdź”. To jest moja maksyma. Nigdy nikogo nie skrzywdziłem. Czerpię ogromną radość z pomagania innym. Dlatego mówię wielbicielom, aby zawsze modlili się: *Loka samasta sukhino bhawantu* – niech wszyscy ludzie na świecie będą szczęśliwi! Wszyscy powinni być szczęśliwi, zdrowi i pełni błogości. Z takim świętym motywem upowszechniam przesłanie miłości na całym świecie. Moi uczniowie są moim największym dobrem. Uczniowie szkoły podstawowej, szkoły średniej i studenci instytutu są zawsze ze mną. Nie opuszczają Swamiego, a Swami nie może bez nich żyć. Moje życie służy dobru całej ludzkości. Szczęście ludzi jest szczęściem Swamiego. Nie interesuje mnie świętowanie moich urodzin. Lecz wielbiciele nie odpuszczają mi. Chcą obchodzić różne uroczystości, ale ja nie chcę. Uważam wasze urodziny za swoje urodziny. Dzień, w którym jesteście szczęśliwi, jest naprawdę dniem moich urodzin. Chociaż ciała są różne, nie możecie dopuszczać do siebie różnic. Wszyscy są jednym, bądź jednaki dla wszystkich. Relacja Swamiego z wielbicielami nie jest doczesnej natury. To relacja oparta na boskiej miłości.

Tłum. Dawid Koziół

Źródło: <http://www.ssbpt.info/ssspeaks/volume35/sss35-17.pdf>